

Rozmowa z OLGA LIPIŃSKĄ, dyrektorką Teatru Komedia w Warszawie

— **Gdybym okiem widać, że teatr polski przeżywa kryzys. Mało jest przedstawień, na które chciałoby się pójść. Także ludzie teatru głośno wyrażają swe zaniepokojenie sytuacją, jaka zaistniała. Co pani na to?**

— A dlaczego w teatrze miałyby być inaczej niż wszędzie dokola? Dlaczego teatr ma być oazą, w której dudni praca twórcza, kwitnie optymizm? Przecież teatr tworzą ludzie, a oni przynoszą tutaj to wszystko co ich otacza: kłopoty bytowe, frustracje, zwątpienia. Teatr jest ogromnie czuły na rzeczywistość, nawet — powiedziałabym — wyprzedza pewne fakty. Nieraz już było tak, że wszystko wokół wydawało się w najlepszym porządku, a w teatrze odczuwało się niepokój.

— **Ale ten niepokój bywał dobrą pożywką do tworzenia dzieł ważnych i ciekawych...**

— Ten rodzaj niepokoju, jaki obserwujemy obecnie nie sprzyja twórczości. Po prostu — mam w teatrze zagonionych, zmęczonych ludzi, których nie sposób namówić, aby przez parę godzin, w skupieniu, oddali się pracy twórczej, coś wymyślali, abstrahowali, grali. To samo jest w filmie, w telewizji, ale w teatrze szczególnie. Mamy tu przecież publiczność, która współtworzy teatr. Ona także wnosi swoje nastroje, oczekiwania, potrzeby, frustracje.

— **Czy teatr nie powinien jej rozładowywać?**

— Powinien. Obserwuję w swoim teatrze, że ludzie chcą dziś oglądać na scenie przedstawienia potwierdzające ich oceny, wątpliwości dotyczące rzeczywistości, czyli tzw. publicystykę, lub też odwrotnie — chcą popaść w zupełną bajkę, oderwać się od rzeczywistości. Jest też nostalgia za czymś, co było kiedyś, za czymś stabilnym. Stąd wielki sukces seriali typu „Powrót do Edenu”, z jakimś domem dobrze urządzonego, służbą, obiadem podanym o określonej porze. Dla nas to już jest życie z bajki. W teatrze — czy nam się to podoba, czy nie — musimy uwzględniać te potrzeby. Inaczej widz do nas nie przyjdzie.

— **Ale aktorzy mają już chyba dość stabilności, przynajmniej w teatrze. Coraz częściej odchodzą, szukają szczęścia na własną rękę.**

— Odchodzą ci, którzy mogą sobie na to pozwolić — aktorzy z nazwiskiem, którzy znają pracę wszędzie, w filmie, tv, estradzie. Ale to prawda, że teatr przestał być owym czystym źródłem dla aktora, podstawowym miejscem pracy. Teraz w bufetach teatralnych nie rozmawia się o sztuce, nawet w dniu premiery. Mówi się przeważnie o tym, gdzie, jak, ile można zarobić i kto co może załatwić. Aktorzy nie garną się do pracy w teatrze. Po prostu nie stać ich na to.

— **Od wielu aktorów słyszałam: „Mnie nie stać na luksus grania w teatrze”...**

— Nie jest dla nikogo tajemnicą, że w teatrach aktorzy zarabiają źle. U mnie dobry aktor, z 40-letnim stażem ma podstawową pensję 53 tysiące i to dopiero od grudnia ubiegłego roku. Przeciętna w teatrze wynosi 38-40 tys., a młodzi lub gorsi zarabiają 28-30 tysięcy. Do tego dochodzą normy, ale w sumie i tak mało który aktor w teatrze dobrze do 100 tysięcy miesięcznie. Poza teatrem zarabiają lepiej. Uganiają się więc, jak tylko mogą, za inną pracę.

— **Nie ulegli zbyt łatwo fetyszowi pieniądza? Przecież — poza nielicznymi wyjątkami — przedstawiciele tego zawodu nigdy nie opylali w dostatki.**

— Bo nie było to w modzie. Ja też należałam do pokolenia, dla którego wartość pieniądza i tzw. życie na pokaz było nieważne. Nikt nic nie miał, nikt nie puszył się przed drugim marką samochodu, wyposażeniem mieszkania itp. Chyba było przyjemniej. Teraz żyjemy w świecie przedmiotów. Stały się one fetyszem — to rozumieliśmy. Zbyt dłu-

go lekceważono potrzeby ludzi i jak zwykle w takich przypadkach — nastąpiło przegięcie w drugą stronę. Należy coś mieć, a jak na złość niczego nie ma, więc wszyscy wpłątani jesteśmy w jakąś rozpaczliwą krzątaninę — kupowanie, załatwianie, zdobywanie. I nie ma już czasu na tworzenie, na skupienie, na próby. Aktor wpada do teatru na przedstawienie czasem nawet za pięć siódma — z koncertu, z filmu, z tv. Z biegu wchodzi na scenę, a po spektaklu — pędzi na pociąg do filmu, albo do nocnego kabaretu. A jutro — diabli nadali próbę w teatrze o 10-tej... Oczywiście mówię tu o „szczęściarzach”, którym udało się, którzy mogą zarobić poza teatrem.

Czas na zmiany!

— **Czy w pani teatrze ktoś utrzymuje się wyłącznie z pensji?**

— Mam kilku aktorów, którzy utrzymują się tylko z zarobków w teatrze ponieważ nie zdolali się nigdzie przebić. To jest naprawdę wegetacja.

— **Trzeba się z tym godzić? Skoro sytuacja w teatrze tak nabrzmiała — to należy ją zmienić. Jeśli teatr jest odbiciem rzeczywistości, a wszędzie wokół zmiany, zmiany, zmiany, to przecież i w teatrze powinno się coś ruszyć.**

— Konieczne. Nie możemy liczyć na to, że nagle spadnie na nas z nieba jakaś wielka dotacja i aktorzy w teatrze zaczną zarabiać wystarczająco, że będzie można zrobić kilka premier w sezonie. Musimy sami znaleźć możliwości.

— **Uważa pani, że teatr musi usamodzielić się finansowo?**

— Nie jestem za komercjalizacją teatrów. Powinny one być dotowane — sztuka nigdy sama na siebie nie zarobi. Musi mieć sponsorów. Choćby po to, aby mieć możliwość eksperymentowania artystycznego. Chodzi o coś innego — trzeba przyjąć do wiadomości pewne fakty i odpowiednio ustosunkować się do nich. A są one takie: teatr instytucjonalny, teatr baza, teatr rozwijający aktora — taki jaki był po wojnie i w latach sześćdziesiątych, a nawet siedemdziesiątych — definitywnie się skończył. Zawinił zarówno mecenas, czyli władza, prowadząc taką a nie inną politykę kulturalną, jak i aktorzy, z wyżej podanych powodów. Spada też zapotrzebowanie na kulturę — dotyczy to nie tylko teatru, ale książki, filmu. To bardzo groźne zjawisko. Obserwuję je na co dzień w teatrze — nasi widzowie to młodzież i emeryci. Ci, na których nam najbardziej zależy, a więc ludzie 30-50-letni nie przychodzą do teatru z powodu braku czasu. Dewaluuje się też jakość potrzeb kulturalnych — nie ma dla kogo robić tzw. czystej sztuki. Widzów, którzy nie muszą w każdej sztuce mieć wątku publicystyczno-rozliczeniowego starca na kilka przedstawień.

— **Mówi pani, że teatr instytucjonalny skończył się, a przecież wszyscy, z aktorami włącznie, traktują przybytek Melpomeny jak instytucję. Są plany, statystyki, etaty... Aktorzy sami siebie nazywają, aczkolwiek tylko w żartach, urzędnikami w teatrze.**

— Skończył się, ale nie wyciągnięto z tego, jak na razie, wniosków. Uważam, że



należy uwolnić teatr od tzw. zespołu na etatach. Aktorzy zatrudnieni w teatrze to jeszcze nie zespół. To poszczególni ludzie biorący pensję, za którą teatr płaci w sumie olbrzymie składki ZUS-owi.

— **Chce pani rozwiązać zespół?**

— Przestańmy wreszcie mówić, że w teatrze jest zespół. Jest grupa ludzi, w której każdy ma własny interes. Chcę zdjąć z teatru ów straszny ciężar „caritasu” — jak ja to nazywam — płacenia za to, że figuruje się na liście. Teatr nie może być instytucją charytatywną, zapomogową. To paraliżuje działalność artystyczną. Mam zamiar zwolnić sporo osób od nowego sezonu.

— **Może pani to zrobić nie czyniąc nikomu krzywdy?**

— W tej chwili otworzyła się taka możliwość. Przy ZASP-ie powstaje agencja, która będzie opiekować się aktorami bez przydziału w teatrze. Będzie też pewna suma pieniędzy przeznaczona dla aktorów, w formie — ja wiem... nie chciałabym nikogo obrazić — zapomogi, czy zasiłku.

— **Tak jest na całym świecie i nikt nie wstydzi się korzystać z „zasiłku dla bezrobotnych”. Wykorzystuje ten czas na znalezienie jak najlepszej oferty dla siebie.**

— No właśnie. Agencja będzie proponować aktorów do spektakli w różnych teatrach. Zapotrzebowanie na nich na pewno będzie, bo przecież zawsze oprócz głównych ról i znaczących epizodów potrzebne jest tło. Poza tym jest to szansa dla aktorów, którzy są słabo wykorzystywani w swoich teatrach — gdzie indziej mogą okazać się dobrzy i potrzebni. Ta fluktuacja aktorów nie jest wcale nowym, rewelacyjnym pomysłem. Raczej wracamy do tego, co było kiedyś.

— **Inni dyrektorzy zrobią to samo?**

— Nie wiem, nie jest „odgórnie” ustalone, że muszą. Sądę jednak, iż również wykorzystają szansę pozbycia się „nawisu socjalnego”.

— **Takie działania nie wywołają poruszenia w środowisku?**

— Myślę, że dotychczasowa sytuacja jest dostatecznie kwaśna — stale są dąsy, kto ile gra, ile zarabia. Aktorzy często narzekają, że role grają ciagle ci sami, a inni nie są właściwie wykorzystywani, bo dyrektor nie poznał się na nich, nie dał szansy. To nieprawda. Dyrektor dobrze zna możli-

wości swoich aktorów i nic nie poradzi na to, że każdy reżyser chce do swego spektaklu najlepszych. Prawdziwy talent zawsze się przebijie.

— **Ale są przypadki cudownych kopciuszków...**

— Nic nie jest kwestią przypadku. Nawet szczęście. Kiedy pojawia się naprawdę utalentowany aktor to już w szkole teatralnej „ma szczęście”, bo dyrektorzy wyrywają go sobie z rąk. Sztuka jest okrutna i całkowicie niedemokratyczna. Nic tu nie ma po równo — grają najlepsi i tak będzie zawsze, bo w sztuce liczy się sukces. W teatrze dobry aktor musi grać główne role, gorszy epizody, a zły musi wnosić na scenę halabardę. Taka jest sprawiedliwość teatralna. Pretensje można mieć tylko do... Pana Boga.

— **Co pani zyska zwalnając „nawis socjalny”?**

— Odciaży mi to budżet. Przede wszystkim ze składek na ZUS. Będę mogła zapraszać aktorów z zewnątrz, bo będę mogła im godziwie zapłacić. Będę mogła wystawiać sztuki, których nie mogę robić teraz, bo nie mam odpowiednich aktorów w zespole etatowym. Skorzysta na tym publiczność, teatr, i ten zespół, który będzie grał z gwiazdą.

— **Kogo zostawi pani w teatrze?**

— Nie chcę jeszcze o tym mówić — na pewno będą to, ze zrozumiałych względów, aktorzy zasłużeni, no i przydatni. Resztę będę angażować do sztuk. Wydaje mi się, że to zdrowsza sytuacja, moralnie bardziej czysta i godna dla tych „niechcianych”. W sumie mogą oni nawet więcej zarobić, wynajmując się do wielu teatrów.

— **Z pewnością będą i tacy, którzy nigdzie nie znajdą oferty dla siebie. Co z nimi?**

— Przykre, ale będą musieli znaleźć sobie inne zajęcia. Jeżeli jeden dyrektor nie chce, drugi nie i trzeci — trzeba z tego wyciągnąć daleko idące wnioski. Sądę, że jest szansa na przywrócenie normalności w tym zawodzie. Aktorstwo to zajęcie równoległe, poszukujące i konkurencyjne. Aktor nie może być urzędnikiem, który przychodzi do pracy w to samo miejsce przez 30 lat. To zupełnie nietwórcze, szkodliwe dla teatru i dla aktora. Oczywiście — aktorzy boją się zmian. Obrośli, jak my wszyscy, w etaty, papierki, zaświadczenia. Naprawdę — czas to zmienić. Spółczesność w tej chwili robi się bardzo ruchliwa, mobilna i musi to dotyczyć także teatru.

— **Rzeczywiście czas na zmiany, również w teatrze. Życzę więc powodzenia i dziękuję za rozmowę.**

Rozmawiała: ILONA KONDRAT
Fot. archiwum